

# Dekada improwizacji

Dominika Gruz  
5 października 2021

Ich sceniczne drogi przeplatały się niemal od samego początku. Wzajemnie się inspirowali i zachwycali. Efektem domina trafili do jednej grupy. Dziś co wtorek można ich obejrzyć w klubie „Vertigo” na ul. Oławskiej. Raz w miesiącu grają na Scenie Ciśnień w Teatrze Muzycznym Capitol. W czasach lockdownów można ich oglądać online. Mają też swój podcast oraz własny ośrodek szkoleniowy Akademię Improwizacji.

## Kim chcesz zostać jak dorośniesz?

Kto z nas nie dostawał w dzieciństwie tego pytania! Jako kilkulatkowie wykrzykiwaliśmy wtedy bez wątplenia: „Strażakiem!”, „Piosenkarką!”, „Kosmonautką!”, „Aktorem!”. Im jesteśmy starsi, tym odpowiedź na to pytanie często staje się trudniejsza, wkracza niepewność, mnogość wyborów lub przeszkody w realizowaniu celu. Koniec końców niewielu z nas udaje się spełnić to dziecięce marzenie. Dziś zapraszam was w intymną podróż z ludźmi, którzy to osiągnęli.

Po wielu miesiącach przygotowań i prób pierwszy raz wychodzą na scenę jako Teatr Improwizacji Improkracja w październiku 2011 roku. Premiera odbywa się we wrocławskim pubie „Włodkowica 21”, który stanie się ich miejscem na kilka lat. Dużo radości, spontaniczności, żywa energia, szła na widowni. Jeszcze wtedy nikt się nie spodziewał tego, co się wydarzy i w jakim miejscu Improkracja będzie 10 lat później.

**Michał Gruz:** Na początku na spektakle, które były raz w miesiącu, przychodzili głównie nasi znajomi. Była nas dziewiątka. Każdy zaprosił 5-6 znajomych i już było 50 osób. Dzisiaj to jest 150 osób co tydzień i to nie są nasi znajomi. To już bardzo rzadko są nasi znajomi – oni nachodzili się w pierwszych latach, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Bez nich i ich wsparcia by się nam nie udało.

**Artur Jóskowiak:** Wtedy to miało taki bardzo kabaretowy sznyt. Mniej było tam impro, a więcej było gagów. Dzisiaj to już wygląda zupełnie inaczej.

**Mateusz Płocha:** Dla mnie to od początku było intrygujące, chociaż miałem wtedy tro-

chę mylnie wyobrażenie na temat improwizacji. Nie miałem na przykład takiego spokoju w sobie, poczucia, że czasem może być przez chwilę cisza, że ja mogę nic nie mówić. Byłem jak nabity pistolet, gotowy żeby wypalić w każdej chwili.

Improkracja powstała z inicjatywy Artura Jóskowiaka i Dobrosławy Beli (w Improkracji do 2018 r.), do której zostali zaproszeni komicy młodych wrocławskich kabaretów: Tomasz Marcinko, Joanna Jóskowiak, Michał Gruz, Krzysztof Ryś (w Improkracji do 2018 r.), Bartosz Mazur (do 2013 r.) oraz studenci aktorstwa wrocławskiego PWST: Mateusz Płocha i Mateusz Skulimowski (w Improkracji do 2020 r.). Chwilę potem dołączyła aktorka pantomimy i kabaretu Anka Wojtkowiak-Williams. Dziś grają z nimi również Natalia Cyran i Piotr Zdebski, muzykiem jest Jakub Tarka. Byli jedną z pierwszych grup impro w Polsce, pierwszymi ludźmi we Wrocławiu, którzy zaczęli to robić. Jak to się stało, skąd się wzięło? Jaka jest ich historia przed Improkracją?

## Kapcie w klubie „Bajer”

Artur nie jest pewien, co robić w życiu. Na scenie był w podstawówce dwa razy, a później miał krótki epizod w zespole rockowym. Dopiero na studiach wymyśla, że trzeba zrobić dobry kabaret i publikuje informację na Naszej Klasie. Asia od zawsze chciała pisać, ale bała się sceny. Koleżanka w jej imieniu odpowiada na ogłoszenie. Artur Jóskowiak i Joanna wtedy Fiszer zakładają kabaret Nic Nie Szkodzi wraz z Dobrosławą Belą i Adrianem Hrehorowiczem.

**Joanna Jóskowiak:** Powiedziałam, że absolutnie nie będę występować, tylko pisać. Po około pół roku mieliśmy swoją małą premierę i zagra-

łam w niej. Nawet na próbach byłam sparaliżowana strachem. Ale kiedy następował pierwszy zasłużony śmiech na widowni, to nagle wszystko puszczało. Samo robienie tego, szykowanie, ta trema przed i ta cisza przy wejściu i nagle oklaski na dzień dobry. To było takie ekscytujące, takie wyjątkowe i takie odświętne, że aż się chciało kolejny raz.

**Artur:** Komedia zaczęła mi sprawiać bardzo dużą przyjemność. Sam fakt, że możesz dać radość ludziom jest po prostu super. Zawsze lubiłem, jak ludzie się śmiali.

Z kabaretem z roku na rok pną się coraz wyżej, wygrywają konkursy i festiwale, aż dochodzą do finału PAKi, gdzie zajmują pierwsze miejsce.

**Joanna:** Każdy kolejny program robiliśmy, żeby wygrać PAKę i ciągle się nie udawało. Aż w końcu wygraliśmy. Występ w telewizji to była taka wisienka na torcie, wszyscy byli zadowoleni i w końcu mogli zobaczyć, po co mi ten kabaret. Ale okazało się, że nie poszły za tym żadne dalsze sukcesy, szczególnie marketingowe. Nasze skecze nie nadawały się do telewizji. Po prostu były wykreślane, wchodziła cenzura lub nie wyglądały dobrze w kamerze.

**Artur:** Doszliśmy do telewizji i nam się to nie spodobało, bo okazało się, że trzeba pójść na wiele kompromisów. Poczuliśmy wtedy, że to nie jest droga dla nas.

**Joanna:** Musielibyśmy zrobić rzeczy, na jakie nie mieliśmy wewnętrznej zgody, żeby dostać się do tego świata show-biznesu. I tak trochę skęciliśmy w boczek. Nie chcieliśmy też grać ciągle tego samego.

**Artur:** Później zrobiliśmy jeszcze jeden program, który był dla nas bardzo ważny. Był o trudnych tematach, miał w sobie dużo eksperymentalnych rozwiązań. Lubiliśmy stawiać sobie co chwilę wyzwania, by im sprostać. Ten program taki był. Wydaje mi się, że się nam udało i wtedy właściwie doszliśmy do wniosku, że zrobiliśmy już wszystko, co chcieliśmy w kabarecie.

Chwilę wcześniej Artur trafia w internecie na amerykański program telewizyjny „Whose Line Is It Anyway?”, który cieszył się ogromną popularnością, nie tylko w Stanach, ale i na całym świecie. Jego transmisja trwała 8 lat. Głównymi aktorami w programie byli światowej dziś sławy komici impro Drew Carey, Ryan Stiles czy Colin Mochrie, a gośćmi hollywoodzkie gwiazdy, takie jak Robin Williams czy Whoopi Goldberg. Całość „Whose Line?” polegała na improwizacji, odgrywaniu krótkich scen i gier przez aktorów.

**Artur:** Siedziałem w swoim pokoiku na Grunwaldzie i natrafiłem na „Whose Line Is It Anyway?”. Łyknąłem od razu wszystko, co było dostępne w internecie na ten temat. Stwierdziłem, że totalnie to zrobię. No i zrobiłem.

**Joanna:** Artur pokazał mi „Whose Line?” i sobie robiliśmy sesje oglądania. Zapraszał mnie do siebie do pokoju i mieliśmy tam randki. Kupowaliśmy pierogi z baru mlecznego na tę okazję i oglądaliśmy program.

Artur namawia koleżanki i kolegę ze swojego kabaretu do pierwszych prób impro. Są nadal na studiach, odtwarzają sceny z programu, zapamiętują zasady gier.

**Joanna:** Zaczęliśmy odkrywać impro. Zobaczyliśmy, ile tu jest wspaniałych rzeczy. Nie trzeba było niczego pisać, szlifować, czyścić tekstów. Miałam wrażenie, że mniejszym wysiłkiem osiągamy ten sam efekt, co w kabarecie. Nic Nie Szkodzi było związane z Politechniką Wrocławską, dlatego mieliśmy próby w klubie „Bajer”. Pierwsze próby impro też tam zorganizowaliśmy. Pierwszy spektakl odbył się na podłodze, bez krzeseł, bez sceny, bez niczego. To była taka zabawa. Przychodzili studenci z góry z akademika, w kapciach, patrzyli sobie, co się tam dzieje. Później z tych osób, które oglądały i się z nami bawiły albo wchodziły do scenek, powstał KWIK.

## U źródła

Równolegle improwizację na własną rękę odkrywa Anka. Od dziecka zakochana w muzyce i scenie, debiutuje na dużej scenie Operetki Wrocławskiej, czyli dzisiejszego Capitolu, w wieku 11 lat jako drzewo.

**Anka Wojtkowiak-Williams:** Już na scenie Operetki poczułam, że to jest coś, co mnie absolutnie jara! Przygotowania w garderobie, próby świateł, oczekiwanie na otwarcie wielkiej kurtyny, głębia przygaszonej widowni, partnerowanie na scenie, owacje na koniec i to poczucie, że wykonałam dobrą robotę.

Do matury uczy się w studiu baletowym. Po egzaminie dojrzałości zaczyna pracę w Teatrze Formy, gdzie poznaje pantomimę. Kończy kulturoznawstwo i zdaje eksternistyczny egzamin aktorski w specjalności aktor mim w ZASPie w Warszawie. Potem wyjeżdża do Stanów, by uczyć się w School of Mime Theater, gdzie pierwszy raz spotyka się z komedią, w szczególności komedią fizyczną, klaunową. Improwizację poznaje u samego źródła.

**Anka:** Kiedy byłam w Stanach w 2004 roku amerykańscy znajomi wzięli mnie do Second City w Chicago. Powiedzieli, że idziemy do teatru. Więc poszłam gotowa na jakieś katharsis dramatyczne, bo takie miałam doświadczenie teatru. Okazało się, że tam aktorzy krzyczą ze sceny, widzowie im odkrzykują, teatralna czwarta ściana leży w gruzach, ludzie się śmieją. Byłam trochę zbulwersowana, ale jednocześnie bardzo zaintrygowana. Nie dowierzałam, że aktorzy to wszystko improwizują.

Second City to jeden z najstarszych teatrów impro. Powstał w 1959 roku i stał się jednym z najbardziej wpływowych i znanych teatrów komedii na świecie. Oprócz improwizowanych spektakli oferował również warsztaty impro i produkował komediowe programy telewizyjne. Był macierzystym teatrem wielu wybitnych aktorów, których improwizacyjne korzenie zmieniły oblicze amerykańskiej komedii filmowej. Są to m.in. Bill Murray, Dan Aykroyd, Catherine O'Hara, Tina Fey czy Steve Carell.

**Anka:** Później poznałam Mike'a z kanadyjskiej grupy impro Uncalled For i wtedy tak z bliska spróbowałam impro. Wplatałam to czasem w spektakle mojego kabaretowego duetu Liquidmime.

**Joanna:** Na jednych z eliminacji do PAKi, gdzie startowaliśmy jako Nic Nie Szkodzi, zobaczyłam Ankę, duet Liquidmime, w których programie były też gry impro. Zobaczyłam to na żywo i pomyślałam: „Wow! Oni to robią tutaj w Polsce!”. To też bardziej mnie zachęciło, by spróbować czegoś większego z KWIKiem.

**Artur:** Kameralna Wielka Improwizacja Kabaretowa występowała na scenie w „Firleju” raz w miesiącu. Graliśmy tylko krótkie gry, bo tylko o nich wiedzieliśmy.

**Joanna:** Tam zawsze była pełna widownia. Myślny robili to na takim radosnym poziomie – taka „radosna twórczość młodzieży”. I ludzi to naprawdę porywało. Ludzie chcieli bisy, chcieli więcej. Krzyczeli swoje ukochane gry, które sami znali.

## Cudowni chłopcy

Do KWIKa zostaje zaproszony Krzysztof Ryś. Jego komediowe korzenie to XII LO we Wrocławiu i kabaret Idź Stąd i Nie Wracaj. Ryś zaprasza na widownię swoich kolegów z dwunastkowych kabaretów.

**Michał Gruz:** Ryś zaprosił nas na spektakl KWIKa. Przyciągnął nas do nich. Pierwszy raz zobaczyłem spektakl impro. Byłem zachwycony!

To było śmieszne, żywe, dobre. To, co się działo na scenie to była czysta komedia.

Michał w XII LO działał w swoim kabarecie PSTRO! Przygodę na scenie zaczynał w podstawówce, również jak Anka, grając drzewo. Od gimnazjum czuł, że chce tworzyć kabaret, kochał Potem i Hrabi. Podobnie jak Artur, publikuje na internetowym forum swojego liceum ogłoszenie na casting do kabaretu. Opiekunem kabaretów w tej szkole jest biolog Łukasz Iwaniuk, były członek Kabaretu Neo-Nówka.

**Michał:** To, co ważne, to nasze skecze były całkowicie autorskie. Nie robiliśmy parodii ani plagiatu. To od początku do końca było autorskie, było nasze. Spotykaliśmy się na próbach, robiliśmy rekwizyty. Jak pierwszy raz zagraliśmy to rozwaliliśmy, byłem zaskoczony reakcją. Działaliśmy razem kilka lat. To była *terra incognita*, robiliśmy rzeczy, pisaliśmy coś zupełnie nie będąc świadomi, czy to będzie śmieszne, czy nie. Dopiero się to okazywało na scenie.

**Tomasz Marcinko:** Kończyłem gimnazjum i nie wiedziałem, jaką wybrać szkołę. Byłem na dniach otwartych w XII LO i występował na nich kabaret PSTRO!. Jak zobaczyłem, że uczniowie rok-dwa lata ode mnie starsi robią takie rzeczy, które mnie bardzo śmieją i ludzie się bawią, to bardzo chciałem robić to samo. Byłem tym zachwycony.

Tomek zaczynał na scenie już w przedszkolu, razem z przyjacielem grali jako duet – pies i rzep na psim ogonie. Tomek był rzepem. W XII LO razem z kolegami tworzy kabaret FczFartek. Dołączają tym samym do dwunastkowej kabaretowej stajni, największej chluby szkoły w tamtych czasach.

**Tomek:** Zawsze kręcił mnie film, interesowało mnie aktorstwo. Bardzo chciałem grać w Indianie Jonesie czy Star Warsach. Nigdy nie czułem, żeby to było realne. Gdy pojawiła się opcja grania, tworzenia w kabarecie w XII LO to mocno w to poszedłem. Byłem bardzo dumny z tego, że to, co tworzyliśmy, było od początku całkowicie nasze. Z kabaretowej sceny pamiętam wielką ekscytację, oczekiwanie i potem ten stres, który schodził z początkiem występu.

**Jakub Tarka:** Od lat znałem się z Kubą Skrzywankiem, który w czasach licealnych zaprosił mnie do swojego kabaretu, założonego razem z Tomkiem, Bartkiem Kozera, Łukaszem Kosturkiem i Adamem Sobkowiakiem. Miałem tam grać na klawiszach i występować też w skeczach. To podejrzewam nie był przypadek, bo sztuka komedii, zwłaszcza kabaret, od zawsze mnie pa-

sjonował i oglądałem go w telewizji. Chciałem też zawsze stanąć na takiej komediowej scenie.

Choć kabaret FczFartek zdobywał nagrody głównie na szczeblu lokalnym, a kabaret Michała Gruza i Krzysztofa Rysia rozpadł się po kilku latach, to właśnie w XII Liceum we Wrocławiu swój początek miały artystyczne drogi niemal każdego z nich. Jakub Skrzywanek, dziś reżyser teatralny (m.in. *Kordian*, *Mein Kampf*, *Kaspar Hauser*) i kurator programowy teatru w Szczecinie, Bartosz Kozera – reżyser filmowy i scenarzysta (*Kamień*, *Czarna Owca*), Łukasz Kosturek właśnie wydaje swoją kolejną, tym razem solową, płytę muzyczną. Michał, Krzysztof, Tomek i Kuba są twórcami w Improkracji. Czy to klimat szkoły, czy ich wspólny rozwój i inspirowanie się nawzajem, czy po prostu spotkanie w tym samym czasie ludzi z ogromną kreatywnością, pozwoliło na sukces każdego z nich?

**Michał:** Gdy kabaret PSTRO! i Idź Stąd i Nie Wracaj się rozwiązały, założyliśmy razem kabaret Ymlałt. Tam już nie było przypadku. Dużo analizowaliśmy, robiliśmy mnóstwo prób i koniec końców wystartowaliśmy w największym konkursie kabaretowym PAKa, co było naszym wielkim marzeniem. Wszystko, co robiliśmy było podyktowane tylko temu, żeby się dostać do finałów PAKi i coś wygrać. Wystartowaliśmy w eliminacjach i za pierwszym razem od razu przeszliśmy do półfinałów w Krakowie. Niestety zjadła nas trema i daliśmy tam najgorszy występ w historii. Komisarz, która jeździła na wszystkie eliminacje w Polsce powiedziała, że byliśmy wtedy, spośród tych kilkudziesięciu podmiotów kabaretowych, najlepsi w całej Polsce. Usłyszeliśmy to, więc nasze oczekiwania były wielkie, a jednocześnie bardzo nas to spięło. Ta porażka mocno mnie zamknęła. Jeszcze trochę działaliśmy, ale nie mieliśmy już ochoty non stop próbować i walić do tych bram PAKi. Wtedy Artur zaprosił mnie na warsztaty impro. Robiliśmy tam takie zupełne podstawy impro. Wchłonałem wszystko, analizowałem potem każdą sekundę, każde moje słowo. Powtarzałem zasady akceptacji. Niedługo potem byłem gotowy, by wyjść na scenę i zostałem zaproszony do KWIKa. Pamiętam, że byłem błyskotliwy i pamiętam, że byłem beznadziejny. Pamiętam, że dawałem z siebie wszystko i że byłem rozkojarzony. To się działo wszystko na raz.

**Artur:** Jak odkryłem, że da się to ćwiczyć, że jest co czytać, można chodzić na warsztaty, to oszalałem na punkcie improwizacji. Stwierdziłem, że musimy to robić z całą grupą. Jednak część była zdania, że jest dobrze tak jak jest i że powinniśmy robić to, co już znamy, a część się

zaciekawiała i była otwarta na coś nowego. Najpierw zaczęliśmy robić Wrocławską Panoramę Kabaretu.

**Tomek:** Ja poznałem impro dzięki Łukaszowi Kosturkowi, który mi puścił „Whose Line?”. On to znał, bo wychowywał się w Stanach. Bardzo mnie to zainteresowało. Zналиśmy się z kabaretem Michała i Rysia i dzięki temu dostaliśmy jako FczFartek zaproszenie do współtworzenia Wrocławskiej Panoramy Kabaretu. Takie komediowe wieczory, gdzie każdy z kabaretów przygotowywał swój program, a na koniec razem robiliśmy krótkie gry impro. Wtedy uświadomiłem sobie, że impro to jest jakaś zupełnie inna szkoła komedii, inny gatunek.

We Wrocławskiej Panoramie Kabaretu zaczyna formować się pierwszy kształt przyszłej Improkracji. Artur nie chce jednak zamknąć się tylko w środowisku kabaretowym, chce improwizacji na wyższym poziomie. Wiedział już, że jest to możliwe. Postanawia poszukać wśród studentów akademii teatralnej.

**Artur:** Wtedy po polsku była jedna książka ze wstępem Krzysztofa Globisza. Książka nazywała się „Impro. Spontaniczne kreowanie rzeczywistości” Keitha Johnstone’a. Według mojej wiedzy było tylko to. Nie było żadnych warsztatów, wiedzę czerpałem z tej książki i mojej analizy występów impro obejrzanych w internecie. Szukałem też w moich doświadczeniach komediowych z kabaretem. Część rzeczy działało, część nie. To było takie trochę chodzenie po omacku.

**Mateusz Płocha:** Koleżanka ze studiów zaprosiła Artura i Belę na warsztat. Robili z nami głównie krótkie gry. Miałem ogromną przyjemność i frajdę z robienia tych rzeczy. Po warsztacie okazało się, że był to trochę casting do nowo powstającej grupy i Artur zaprosił mnie, bo się spodobałem. Wcześniej widziałem już „Whose Line?”, po warsztatach poszedłem też na spektakl KWIKa.

Mateusz Płocha od podstawówki bywał na scenie, choć dopiero w liceum zaczął chodzić dodatkowo na zajęcia teatralne. Trafił też do Grzegorza Stawiaka, który słynął z przygotowywania młodzieży na egzaminy teatralne. Wtedy, jak sam mówi, zaczął się teatrem dramatycznym, poważnym. Później uczył się w SKiBie, gdzie zafascynował go Grotowski. Na wydział aktorski na PWST się nie dostał, w następnym roku udał się na wydział lalkarski i w trakcie studiów polubił ten kierunek. Cenił tam dużą wolność i samodzielność. W trakcie studiów poznał improwizację.

**Mateusz:** Od początku byłem wkręcony w impro i od razu wiedziałem, że chcę się rozwijać w tym kierunku. Nie miałem jakiegoś dalekośiężnego planu i wyobrażeń, co ja mogę z tym zrobić albo jak to będzie wyglądało. Nadal myślałem, że będę kiedyś grał na etacie w teatrze, ale już wtedy czułem, że impro to będzie ważny aspekt mojego życia. Z pierwszych prób zapadła mi w pamięci ogromna potrzeba, żeby się wykazać. Udowodnić, że mi zależy i że potrafię być śmieszny. Był to mój kompleks. Koledzy z kabaretów mieli ten komediowy dryg i wyczucie, ja musiałem je w sobie wyrobić. I umiejętność luzu, jaką oni mieli, też.

## Początek

I tak na początku 2011 roku zaczynają się próby nowego Teatru Improvizacji. Osobą odpowiadającą za merytoryczny rozwój grupy jest głównie Artur. W uczeniu pomaga mu pedagogika ukończona na polonistyce. Na początku skład się zmienia, zaproszenie dostaje wiele osób. Ostatecznie debiutują w październiku, po 9 miesiącach prób. Chwilę po premierze dołącza Anka.

**Anka:** Jeszcze w 2011 r. zobaczyłam kilka pierwszych występów Improkracji. To były improwizowane filmy. Złapałam kontakt z Arturem, umówiliśmy się na barterowe warsztaty. Ja ich uczę pantomimy i object workingu, a on mnie improwizacji. Od razu poczułam, że chcę w to iść dalej z tymi ludźmi.

Początkowo grają raz w miesiącu. Są to głównie improwizowane filmy, spektakle są oparte na sztafpach konkretnych gatunków filmowych. Grywają też krótkie gry, później szukają nowych formatów, wymyślają własne. Wchodzą we współpracę z grafikim Marcinem Skoczkiem, jest z nimi do dziś i ma na koncie około 400 różnych plakatów Improkracji. Zaczynają grać co dwa tygodnie i odrobinę podnoszą ceny biletów, bojąc się, czy ludzie nadal będą przychodzić. Na jedne ze swoich urodzin zapraszają do oprawy muzycznej znanego im jeszcze z czasów kabaretów i WPK Jakuba Tarke.

**Kuba:** Na początku Improkracja chciała żeby grał z nimi podczas „Krótkich gier” – robił jingle i piosenki improwizowane. Z czasem, gdy Improkracja postawiła na swój rozwój, na szukanie nowych formatów, nowych dróg, pojawiło się też granie dłuższych spektakli, a z nimi tworzenie muzyki bardziej ilustracyjnej.

Jakub Tarka od dziecka marzył o grze na kościelnych organach. Chciał też grać na komediowej

scenie. Ukończył szkołę muzyczną I st., studium organowe i akademię muzyczną na kierunku dyrygentury chóralnej i muzyki kościelnej. W komedii zaczynał w kabarecie FczFartek i WPK, później powrócił jako muzyk Improkracji.

**Tomek:** Kuba był jednym z takich kamieni milowych w rozwoju Improkracji. Od kiedy pojawiła się muzyka Kubę nasze spektakle przeniosły się na kolejny poziom profesjonalizmu. Na początku się docieraliśmy, on z nami i my z nim. Ale teraz Kuba wypełnia ciszę, emocje. Każde nasze granie jest przez niego podbite.

**Mateusz:** Kuba jest świetny nie tylko dlatego, że dobrze gra, ale też ma super poczucie humoru i potrafi nas wyczuć.

Po kilku latach przenoszą się na scenę do klubu „Sanatorium Kultury”, a jego manager Mateusz Czyczerski pozwala im współtworzyć to miejsce. Pierwszy raz czują się tam jak u siebie, jak w domu. Na ścianach klubu wieszają swoje zdjęcia. Lubią tam przesiadywać, a widzowie ich tam spotykać. Jest to też czas ich sukcesów na ogólnopolskich festiwalach takich jak ImproFest w Krakowie czy Podaj Wiosło w Gdańsku i czas ugruntowania swojej pozycji w skali kraju.

**Tomek:** Od początku byłem bardzo zaangażowany i od początku poświęcałem dużo czasu i swoich oszczędności, żeby się w tym rozwijać. Myślę, że dla mnie najbardziej utwierdzającym, że idę w dobrą stronę wydarzeniem był pierwszy festiwal, na jaki pojechałem, czyli Podaj Wiosło. Czułem się tam świetnie i na scenie i poza nią. Na deskach czułem, że daję sobie radę. Że nie tylko na naszym podwórku jestem dobry.

**Michał:** Pierwsze trzy-cztery lata rozwijaliśmy się tak w sobie. Jako improwizatorzy sięgaliśmy w głąb siebie. Byliśmy w stanie uwierzyć, że mamy skille, dzięki którym możemy zrobić dobry spektakl. Później był czas dogrywania się w grupie, tworzenia wspólnoty. Inni improwizatorzy zauważali u nas ten group mind, zgodność i czucie się nawzajem na scenie. A teraz w latach 7-wzwyż sięgamy po organizacyjno-prestiżowe osiągnięcia, działamy na zewnątrz. Zapraszamy znanych gości, gramy na festiwalach teatralnych itd.

Ich sceniczne drogi przeplatały się niemal od samego początku. Wzajemnie się inspirowali i zachwycali. Efektem domina trafili do jednej grupy. Dziś co wtorek można ich obejrzeć w klubie „Vertigo” na ul. Oławskiej. Raz w miesiącu grają na Scenie Ciśnień w Teatrze Muzycznym Capitol. W czasach lockdownów można ich oglądać online. Mają też swój podcast oraz własny

ośrodek szkoleniowy Akademię Improwizacji.

## Nowa fala

**Mateusz:** Kiedy improwizacja się pojawiła w Polsce, kabarety się nią zachłysnęły, ale też bardzo szybko znudziły. Nie bardzo wiedzieli, co z tym zrobić. Mimo wszystko w telewizji dość ciężko ją pokazać. Dzięki temu improwizacja miała szansę zaistnieć bardziej teatralnie.

**Joanna:** Naszym wielkim marzeniem było założenie szkoły impro we Wrocławiu.

**Artur:** Zacząłem robić warsztaty, na początku to były spontaniczne rzeczy. Wiele razy wyważałem otwarte już drzwi albo szukałem wiedzy w niewłaściwych miejscach. Potem zaczęliśmy wszyscy jeździć na warsztaty do zagranicznych trenerów impro, na międzynarodowe festiwale. Dużo analizowałem, tworzyłem nowe programy warsztatów. Wymagało to dużo świadomości i determinacji.

**Natalia Cyran:** Poznałam „Whose Line?” i przepadłam. Potem pisałam na jego temat pracę licencjacką. Na Facebooku pojawiła mi się kiedyś reklama Artura, że zaprasza na warsztaty impro. Pierwsze zajęcia były bezpłatne, a ja wtedy zupełnie nie miałam pieniędzy. Wiedziałam, że to się skończy na pierwszych zajęciach, ale tak mi się spodobało! Stwierdziłam, że muszę znaleźć pracę i dalej tam chodzić.

**Piotr Zdebski:** Z impro spotkałem się najpierw przez „Whose Line?”, oglądałem te odcinki już tłumaczone na język polski przez Tadka Jaśkiewicza. Próbowałem ze znajomymi studentami aktorstwa robić też takie gry, ale oni nie mieli na to czasu. Poszedłem kiedyś na Improwizowane Poniedziałki we Wrocławiu i od razu wszedłem na scenę, bo zapraszali ludzi z widowni do grania. Następnego dnia odezwałem się do nich i zacząłem chodzić na próby. Tam ktoś mi powiedział, że Artur robi warsztaty. Widziałem też jeden występ Improkracji, bardzo mi się podobało.

Razem z Natalią trafiają do tej samej grupy warsztatowej w Akademii Improwizacji. Po jakimś czasie debiutują ze swoją grupą impro *irga*.

**Artur:** Prowadzę warsztaty, bo sprawia mi wielką przyjemność kiedy widzę jakąś zmianę w ludziach. Na początku uczestnicy często natrafiają na blokady, boją się, stwierdzają, że czegoś nie potrafią. Lubię to przełamywać, pokazywać, co zrobić, by móc kreatywnie i spontanicznie grać. To, że widzę ich pierwsze kroki jest dla mnie magiczne. Widzieć, że ktoś pokonuje jakąś dużą rzecz, albo zaczyna mu super wychodzić jest dla mnie ekscytujące.

**Natalia:** Byłam zaskoczona, że są tacy ludzie. Tacy otwarci, tacy ciepli, że ktoś w ogóle robi takie zajęcia. Co to jest za świat, w którym możesz robić błąd i mówią, że wszystko jest spoko? Artur wydawał mi się bardzo akceptujący.

Natalia jeszcze w przedszkolu debiutowała na scenie jako głowa stonogi. W podstawówce była w kółku teatralnym. Przez chwilę uczyła się też w szkole muzycznej. Wybrała liceum teatralne, czyli wrocławską XVII. Od zawsze czuła, że komedia to jej droga. Czuła się klasowym błaznem, obsesyjnie kochała kabaret Ani Mru Mru, marzyła też o graniu w musicalach.

**Natalia:** To było zawsze moje marzenie – zostać aktorką. Co śmieszne, ja myślałam, że jest szkoła teatralna dramatyczna i komediowa, i że można sobie wybrać ścieżkę. Ja chciałam iść na komedię. Dopiero w liceum nagle się dowiedziałam, że nie ma takiej szkoły.

Po tym odkryciu wystraszyła się i nigdy nie zdawała na PWST, czego do dzisiaj trochę żałuje. Piotr pochodzi z Krakowa, debiutował w podstawówce w spektaklu klasowym jako Osiołek Patałach. Potem zaczął chodzić na zajęcia teatralne u Jarosława Szweca w Teatrze Ludowym, gdzie wystawiali sztuki na dużej scenie.

**Piotr:** To mnie pootwierало mocno na teatr. Lubilem czuć prawdę postaci. To było dla mnie fascynujące, że wcielam się w obcą postać, o której nie wiem zbyt wiele, ale jakieś emocje, które przebijają się przez nią, wchodzą też we mnie.

Kończąc liceum, miał dylemat – chciał albo iść do szkoły aktorskiej, albo zostać zawodowym żołnierzem. Ostatecznie nie wybrał żadnej z tych dróg. Wyprowadził się do Olsztyna i szukał swojej drogi. Potem postanawia zawitać do Wrocławia i od razu trafia na impro.

**Piotr:** Zdawałem do szkoły aktorskiej raz i się nie dostałem. Nie próbowałem ponownie, bo jednak nie byłem pewny, czy to jest coś, co chcę robić. Myślę też, że szkoły aktorskie w Polsce nie były tym, czego ja szukałem na scenie. To aktorstwo jest za bardzo schematyczne. Odnosiłem wrażenie, że tam się tłamsi artystę, a tworzy rzemieślnika, a mi to nie odpowiadało.

Improwizacyjny debiut Natalii i Piotra wraz z grupą *irga* odbija się szerokim echem w środowisku. Oboje wyróżniają się od razu jako świetni improwizatorzy. Improkraci przyglądają się z zaciekawieniem ich rozwojowi, kibicują, coraz chętniej wchodzą z nimi we współpracę. Przy

okazji dostania się do konkursu 40. Przeglądu Piosenki Aktorskiej w nurcie off, zapraszają Natalię, by wspomogła ich śpiewem.

**Natalia:** Kiedy zobaczyłam Improkrację pierwszy raz to rozwalilo mi głowę. Zdziwiłam się, że mamy takie „Whose Line?” tutaj we Wrocławiu. Wiedziałam już, do czego dążę, ale nie sądziłam, że to się kiedyś uda. Potem Improkracja zaprosiła mnie do zrobienia impro musicalu i to było dla mnie bardzo nobilitujące. Nie dość, że zagram w musicalu to jeszcze z Improkracją – grupą, która była zawsze dla mnie wzorem.

**Piotr:** Improkracja była dla mnie cały czas najsilniejszą grupą we Wrocławiu, czymś, co mi się najbardziej podobało. Też podejście, które proponowała Improkracja było mi najbliższe. Ich impro było najmniej wymuszone, najbardziej wolne. Kiedy Natalia grała z nimi na PPA myślałam sobie: „Boże! Jak ty, Natalia, fajnie masz, że z nimi grasz!”. Na naszych próbach i występach zauważyłem, że dzięki grze z Improkracją Natalia rozwinęła skrzydła. Dużo to też dawało naszej grupie.

Piotr przechodzi też trudne chwile. Okazuje się, że ma nowotwór krtani, po operacji nie będzie raczej mówił. Wiele improwizatorek i improwizatorów jest wstrząśniętych tą wiadomością.

**Piotr:** Sama ta wiadomość była trudna, brzmiało jak wyrok. Miałem wtedy 27 lat, więc to brzmiało jak wyrok dużo za wcześnie. Bardzo szybko się potoczyła historia od diagnozy do mojej operacji. Od większości lekarzy słyszałem, że prawdopodobnie nie będę mówił albo moja mowa będzie praktycznie niesłyszalna. I to dla mnie oznaczało koniec sceny. Ale ja bardzo nie chciałem tej sceny opuszczać, szukałem różnych rozwiązań, miałem kilka desperackich pomysłów. Mam w sobie coś takiego, że umiem adaptować się do nowych sytuacji i w pewnym momencie stwierdziłem, że co ma być, to będzie. Po operacji przez dłuższy czas nic nie było wiadomo. W końcu wybrałem się na występ irgi, dogadaliśmy się, że oni będą grać, a ja im będę montował albo robił jakieś tło, chociaż drzewem był. Bardzo chciałem coś zrobić. W pewnym momencie powiedziałem coś na scenie i ludzie się zaśmiali. Zapytałem: „Czy wy mnie słyszycie?”, a publika odpowiedziała: „TAK!” i ja nie mogłem w to uwierzyć. Pamiętam, że się prawie popłakałem i myślałem: „Oni mnie słyszą!”. Wtedy poczułem, że może nie wszystko jest stracone, że może będę mógł wrócić na scenę. I wróciłem. Z czasem mój głos stawał się mocniejszy, mniej się męczyłem. Cieszę się, że z Improkracją gramy na mikroportach, bo to nie wymaga ode

mnie dodatkowego wysiłku. Wiadomość, że nie będę mówił przyniosła mi dużo nieprzespanych nocy, kiedy zastanawiałem się, co będę robił. Myślałem, że może będę coś pisał, że będę robił filmy, że nie muszę być na scenie, żeby robić kreatywne rzeczy. Mimo powrotu te pomysły ze mną zostały i mam ochotę też je zrealizować. Cała ta sytuacja dała mi w sumie dużo dobrego i jestem innym człowiekiem, niż byłem kiedyś.

Choć słychać zmiany w jego głosie, dziś Piotr gra na scenie swobodnie. Najbardziej mu szkoda śpiewu, do którego prawdopodobnie nie wróci, a bardzo go kochał.

Kiedy nastaje pandemia Improkracja, jak większość artystycznych podmiotów, staje przed wielkimi wyzwaniem. Jednym z największych jest brak aktorów.

**Artur:** Mateusz utknął w Warszawie, my – ja i Asia – ze względu na sytuację zdrowotną naszej rodziny musieliśmy być w izolacji właściwie przez rok. Improkracja potrzebowała wsparcia i zaproponowaliśmy Natalii i Piotrowi, żeby dołączyli na zastępstwo.

**Natalia:** To było ogromne szczęście, ale z drugiej strony myśl „zastępuję ludzi, którzy nie mogą grać” – to nie była więc taka czysta radość. Ale nie mogłam lepiej trafić! To moja ulubiona grupa w Polsce. To zaproszenie było jakby ktoś mi dał milion złotych albo nawet dwa.

**Piotr:** Było mi bardzo miło i poczułem, że ktoś mnie docenił. A doceniły mnie akurat te osoby, na których opinii mi najbardziej zależało. To było dla mnie nobilitujące. Miałem takie poczucie, że wypracowałem to sobie, że ta ciężka praca, moje zaangażowanie i umiejętności zostały docenione. Nie sądziłem, że przerodzi się to w coś stałego.

Po prawie roku wspólnego grania w pandemii, przeżywania kolejnych lockdownów, wymyślenia sposobu na granie mimo wszystko, Joanna i Artur wracają. Natalia i Piotr są przekonani, że za chwilę ich przygoda z Improkracją się kończy, ale dostają propozycję, by stać się pełnoprawnymi członkami Improkracji. Aktorzy Improkracji czują się z nimi bezpiecznie na scenie, widzą, że ich obecność to wartość dodana do spektakli. Doceniają też świeżość gry i spojrzenia na impro.

**Piotr:** W tym momencie, stając się członkiem Improkracji, czułem, że dochodzę do tego topu impro w Polsce. To jest ta grupa, która od lat gra na wielu festiwalach, którą ludzie kochają. To nie są ludzie z przypadku, to jest grupa, która robi naprawdę wspaniałe rzeczy. Zawsze

czułem i słyszałem od innych, że Improkracja jest na bardzo mocnej pozycji w Polsce. Więc kiedy ja stałem się Improkratą, automatycznie stanąłem na tej mocnej pozycji. To było dla mnie wspaniałe. Wspaniałe uczucie.

I tak dochodzimy do obecnego kształtu Improkracji. Czym dla jej członków jest improwizacja? Jakie mają marzenia? Co myślą o przyszłości impro? Dlaczego w ogóle to robią?

## Na scenie

Wtorek, dochodzi 20:00, koszule wyprasowane, mikroporty podpięte. Ostatnie rozgrzewki i dobre słowa. Co dziś grają? Improkracja w swoim repertuarze ma kilkanaście różnych formatów, część z nich autorskich, część sprawdzonych klasyków. Jakie są ich ulubione?

**Artur:** Lubię formaty fabularne, nasz autorski „Bestseller” czy „Tymczasem”. Ale takie formaty jak „Improkracja pierze twoje brudy”, gdzie mamy sekrety osób z widowni i one są naszymi inspiracjami, są bardzo dynamiczne i też je lubię. Wymagają ode mnie szybkiego kreowania pomysłów.

**Piotr:** Kiedyś lubiłem długie, a teraz wolę grać game’owo, więc ulubionym formatem stały się „Brudy”. I to zaufanie do ludzi, że piszą nam w tych sekretach prawdę! Mieć świadomość, że jedna osoba na publicznie przeżywa to wszystko zupełnie inaczej, bo to jest jej historia – bajka!

**Tomek:** Uwielbiam grać fabuły, szczególnie w Improkracji, bo uważam, że robimy to świetnie. Lubię gustowność tych naszych spektakli. Ale ulubionym formatem są chyba „Krótkie gry”. Z innych formatów mam dużo większą satysfakcję, ale „Krótkie...” sprawiają mi największą radość.

**Mateusz:** Lubię wszystkie formaty, w których bierzemy inspirację i do niej gramy. Mam poczucie, że ten rodzaj myślenia bardzo pomaga mi w pisaniu, szczególnie skeczy. Potrafię zawsze w materiale źródłowym znaleźć jakiś element, który można zabawnie przekształcić w jakąś scenę.

**Michał:** Lubię półdługie formaty z inspiracją od ludzi. To jest ciekawa rozmowa między aktorami i widzami. Cenię „Krótkie...” za dynamikę, a ostatnio stworzyliśmy kilka formatów dedykowanych spektaklom online i to było coś nowego, dobrze się to grało.

**Natalia:** Kocham „Tymczasem”, „Krótkie...” i wszystkie muzyczne formy. Jestem trochę zmęczona półdługimi, chciałabym mieć czas włączyć się w postaci, które gramy.

**Anka:** „Improwizowany Musical”! Łączy w sobie

wszystko, co mnie najbardziej fascynuje na scenie – improwizowane: historia, śpiewanie, ruch, muzyka.

Impromusicale mają podwójną moc przyciągania i magii. Wymyślanie piosenek ad hoc, zgranie z muzykiem, chórki i taniec. I wszystko jest improwizowane. Wydaje się to trudnym przedsięwzięciem.

**Kuba:** Kiedy pojawiłem się w Improkracji, na scenie działy się przeróżne rzeczy muzyczne, nie mieliśmy żadnych zasad. Mimo że było to takie nieokiełznane, wzbudzało duży aplauz. Z czasem, gdy zadaliśmy o komfort sprzętowy, mikroporty, odsłuchy, mogliśmy pomyśleć o bardziej rozbudowanych formach. Z resztą cały czas ćwiczymy, możliwości muzyczne w Improkracji są spore. Dla mnie absolutnym guru podnoszenia swoich umiejętności muzycznych jest Tomek, który jeszcze w kabarecie nie umiał zaśpiewać kilku dźwięków czysto i bardzo się blokował. Dziś z powodzeniem śpiewa piosenki solo i w żadnym wypadku nie ma wstydu. Od kiedy dołączyli Natalia i Piotrek nasze umiejętności muzyczne poszły jeszcze wyżej. Ważne jest też to, że nie traktuję grania w Improkracji jako „joba” – chcę współtworzyć te spektakle i być jednym z aktorów. Słucham na scenie i jestem dobrym partnerem. Teraz znamy się tak dobrze i mam takie wyczucie, że potrafię dokładnie w tym samym momencie, gdy padnie puenta, zagrać jingel kończący, zupełnie jakbyśmy się dogadywali, jaka kwestia padnie. A przecież wszystko jest improwizowane. To delikatna materia, ale zdaję sobie sprawę z moich umiejętności muzycznego improwizatora.

Na pytanie, czemu chcieli robić komedię, wszyscy odpowiadają, że zawsze lubili jak ludzie się śmiali, lubili jak oni rozśmieszali innych. W improwizacji oprócz dawania śmiechu odnaleźli coś jeszcze.

**Piotr:** Jak przyszedłem na impro i zobaczyłem, że ludzie się śmieją z czegoś, co inni wymyślają na bieżąco i to jest naprawdę lotne, fajne i niewymuszone, to urzekło mnie od razu.

**Anka:** Impro kocham za świeżość, za to, że uczy mnie pokory na scenie. Również słuchania i niegwiazdorzenia. Nigdy nie nudzisz się wystawianym spektaklem, bo nigdy nic się nie powtarza. To daje jakiś specjalny rodzaj adrenaliny.

**Tomek:** Dużo satysfakcji mi daje tworzenie czegoś nowego. I to jest fajne w improwizacji, że co tydzień tworzymy coś nowego, co śmiesz i działa. Lubię też słyszeć reakcję publiczności, karmię się tą energią.



**Joanna:** Na scenie przestałam się stresować dopiero w Improkracji. Nie było takiego parcia, że wszystko musi być śmieszne, można było szukać różnych sposobów zaciekawienia publiki. Dla Improkracji celem było też to, co robiliśmy na próbach, tworzenie formatów, nie tylko śmieszkowanie na scenie. Na początku byłam tą osobą, która dobrze wiąże historię, ugruntowuje czasami najgorsze abstrakcje, jakie innym wypadną z ust. Ale narzuciliśmy sobie w grupie, żeby ćwiczyć właśnie te strony, w których czujemy się gorzej. Zaczęłam robić dziwne rzeczy i zobaczyłam, że to daje fajną energię i to jest bardzo przyjemne zrobić jakąś dziwną postać.

**Natalia:** Lubię jak ludzie rozpoznają siebie w scenach, które gramy, jak się śmieją z mojego tekstu, jak się cieszą. Daje mi to pewność siebie i pokazuje mi moje miejsce na ziemi. Że jestem takim puzzlem, który się wlepił w ten rodzaj komedii i jestem tam potrzebna i chciana. Odkrycie komedii, impro, było dla mnie zmianą życia.

**Mateusz:** Mam świadomość, dlaczego impro podoba mi się najbardziej. Jako aktorzy jesteśmy obsadzani do ról po tym, jak ktoś w danym momencie nas widzi. Ja najczęściej dostaje briefingi na castingi do ról prawnika, lekarza czy podrywacza. A ja nie potrafię takich rzeczy za bardzo grać. W impro nie mam takich ograniczeń, mogę grać cokolwiek mi się podoba. A najbardziej lubię grać niskie statusy. W szkole zawsze też mi mówili, że jestem sztywny, wychodziłem na scenie i słyszałem: „Jesteś sztywny.”, tylko nikt mi nie mówił, co mam zrobić, żeby nie być. Ja to wiedziałem i spinałem się jeszcze bardziej. Improwizacja ma w sobie przyzwolenie, że to może być niedoskonałe. To pozwala oswoić się z wieloma rzeczami i niektóre trudności przepracować w sposób małoinwazyjny. Lubię też, gdy buduję coś z partnerem na scenie, coś, co bawi publikę i kiedy jesteśmy niesieni tymi reakcjami publiczności, to jest to bardzo uzależniające.

**Michał:** Nigdy nie brałem narkotyków, ale wydaje mi się, że to jest podobne uczucie. Przyływ endorfin, przyspieszone bicie serca, banan na twarzy. I ogromna satysfakcja. Tak jakbyś jednym powiedzianym tekstem w scenie zarobił milion dolarów. I wiesz o tym, wiesz, że to jest tyle warte. Masz takie uczucie, że jeśli to był ostatni twój tekst w życiu, to super, zapamiętam to i schodzę. Tyle, że to się dzieje piętnaście razy w trakcie spektaklu lub po prostu w kolejnym.

**Artur:** W każdej innej formie sztuki, teatrze, filmie, pisaniu, coś fizycznie zostaje – taśma, obraz, książka. Improwizacja jest czymś w tym momencie i już tego więcej nie będzie. Improwi-

zacja jest piękna, bo jest ulotna. I jest smutna, bo jest ulotna. Jest to trochę uczenie się pokory. Choć zabrzmiało to górnolotnie, to my też jesteśmy ulotni. Dzięki temu się z tym oswajam. Zawsze budziło to we mnie jakiś dyskomfort, a improwizacja mnie z tym oswaja. Miałem bardzo trudne chwile, kiedy moja córka była w szpitalu. To przychodzenie na spektakle było takim momentami, gdzie faktycznie zbierałem się w sobie na te dwie godziny. Musiałem pracować, cieszyć się. To nie było sztuczne, to było prawdziwe i ratowało w wielu sytuacjach. To jest coś dla mnie bardzo dużego, jedna z największych rzeczy w moim życiu.

Magia impro przyciągnęła ich na scenę, a oni przyciągają publiczność na widownię. Czego widzowie szukają w ich spektaklach? Co dostają?

## Na publice

W improwizacji publiczność odgrywa wielką rolę. Jest nie tylko odbiorcą, ale współtworzy spektakl, decyduje o losach bohaterów i daje sugestie do kolejnych scen.

**Kuba:** Myślę, że ludzie po takim kryzysie kabaretu szukali czegoś dla siebie. Nie odnaleźli się być może w stand-upie, który teraz jest topowy w Polsce i trafili na impro.

**Natalia:** Teatr dramatyczny dziś jest często kontrowersyjny, tam się idzie po zupełnie inne przeżycia. W impro ludzie szukają siebie, czegoś co znają, bo życie jest najlepszą komedią.

**Piotr:** Przychodzą żeby nas zobaczyć na żywo, bo ufają, a z czasem się przekonują, że to jest faktycznie na żywo i my to stworzyliśmy tu i teraz. I ta spontaniczność kreacji, jest chyba na tyle pociągająca, że to przyciąga ich z powrotem.

**Joanna:** Myślę, że nie tylko są fanami, ale mają poczucie, że są współnikami tutaj, że wpływają na to, co się dzieje. Wytwarza się też pewna wspólnota.

**Artur:** Ten rodzaj intymności, którzy aktorzy tworzą. I tylko ty, razem z resztą widowni, jesteście tego świadkami i to się nigdy nie powtórzy. To jest bardzo wyjątkowe.

**Mateusz:** To jest taki rodzaj humoru, który za każdym razem stawia na coś innego, dlatego ludzie chcą wracać. W oglądaniu impro jest też źródło jakiejś adrenaliny. Ta niepewność, czy ludzie na scenie podołają wyzwaniu, które publiczność im rzuci.

**Tomek:** Impro jest hipnotyzujące. „Jak to działa?”, „Czy na pewno działa?” – może niektórzy przychodzą to sprawdzić. Ale myślę, że jest to też po prostu fajny sposób na spędzenie wieczoru, na spotkanie ze znajomymi czy randkę.

Ludzie widzą, że my się dobrze bawimy i sami też dobrze się bawią.

**Anka:** Według mnie humor ma działanie terapeutyczne. Głęboko wierzę w jego dobroczynne działanie na nasze ciało, psychikę, relacje z innymi i ogólny dobrostan.

**Michał:** Czasami, gdy widzę pełną salę jestem w szoku i myślę: „Ludzie, co wy tu robicie?”. Trudno mi uwierzyć, że oni przychodzą po kilka razy, a wiem, że czasem jest to nawet kilkadziesiąt razy. To jest coś, co nam bardzo schlebia, czujemy ogromną wdzięczność.

Kiedy przychodzi pandemia publiczności pierwszy raz zabrakło. Miasto zamiera w oczekiwaniu, co dalej, a wraz z nim Improkracja. Pierwszy raz od 9 lat mają tak długą przerwę w graniu.

**Kuba:** Tuż przed pandemią był taki moment, że można było powiedzieć, że Improkracja idzie już pełną parą. Mieliśmy konkretne sukcesy, także finansowe. Nawet zaczęliśmy wierzyć, że będzie można się utrzymać tylko z bycia improwizatorem. Że może to być nie tylko hobby, ale też prawdziwy zawód i można z tego żyć.

**Michał:** Jak przyszedł wiosenny lockdown to ciężko to zniosłem, ten brak rytmu. W jednej chwili została zduszona cała moja kreatywność.

**Artur:** Było mi bardzo źle, bardzo tęskniłem za grupą, za improwizacją, za działaniami artystycznymi.

W lipcu 2020 r. wracają na scenę i grają do października, co tydzień zapełniając sale zgodnie z wymogami reżimu sanitarnego, mimo że finansowo nie do końca się to spina. Zastanawiają się, co zrobić, gdy nadejdzie kolejny lockdown. Chcą być przygotowani. Wraz z firmami HTG Events i Bauza.pl wymyślają, jak zrobić dobrej jakości spektakl online. Ruszają pod koniec roku. Pięć kamer, green screen, multimedia, dopracowana w szczególności czołówka programu, transmisja na żywo, publiczność na czacie podrzucająca sugestie, gra z kamerami do pustej przestrzeni.

**Michał:** Potrzebowaliśmy tego, żeby nie zwariować. Ludzie też potrzebowali rozrywki, normalności, choćby takiej przez ekran. Ale byliśmy przyzwyczajeni do grania z publicznością, do słyszenia ich reakcji, do tej energii. Baliśmy się, czy bez nich nam się uda. To było zupełnie inne przeżycie, ale okazało się, że nasz wzajemny śmiech i nasza energia grupy wystarczyła, by spektakl był świetny, a nam się dobrze grało. Jednak jak wróciliśmy do grania z publicznością... Popłakałem się, słysząc te brawa.

**Tomek:** Byłem wzruszony kilka dni wcześniej, jak przygotowywałem informację o spektaklu

w naszych social mediach. Myślałem: „To się dzieje! Już nam tego nie odwołają!”. Ale na spektaklu czułem już tylko moc, energię i chęć zagrania najlepszego występu w życiu.

**Joanna:** Byłam bliska płaczu, widząc ich wszystkich, całą Improkrację. Jak wyszliśmy na scenę, to ja byłam zmieciona, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić przez pierwsze dziesięć minut. Było wzruszenie, że przetrwaliśmy, że ludzie przyszli, że siedzimy w tych масечkach...

Gdy jest się szczęśliwym na scenie i tak samo szczęśliwi są ludzie na widowni, nie trudno o sukces. Dziś Improkracja jest największym i najbardziej znanym teatrem improwizacji na Dolnym Śląsku, plasuje się w ścisłej czołówce impro w Polsce. Improkraci nie zatrzymują się i ciągle prą do przodu.

## Klub i Teatr

Co się dzieje, gdy hobby zaczyna zajmować coraz więcej czasu? Co, gdy okazuje się, że nie da się robić równie dobrze dwóch rzeczy na raz? Jak rozwiązać problem finansów, odpowiedzialności za rodzinę? Każdy z Improkratów stał lub dalej stoi przed takimi dylematami.

**Tomek:** Przejście drogi do punktu, w którym jestem teraz, było wyzwaniem. Na początku to była dodatkowa rzecz, każdy z nas miał studia czy pracę. Z czasem impro wymagało coraz więcej zaangażowania i trzeba było rodzinie, znajomym, ale przede wszystkim sobie udowodnić, że to jest tego warte. Każdy z nas miał takie wątpliwości, czy nie rzucić tego i iść do „normalnej” pracy. W styczniu 2020 roku zdecydowałem się ostatecznie porzucić ścieżkę prawniczą (miałem być adwokatem) i wybrałem impro. W marcu przyszła pandemia, więc timing złoty. Ale ani przez moment nie miałem zawahania. Jeszcze bardziej byłem pewien i jeszcze bardziej czekałem, aż wrócimy na scenę. Do tej pory mam problem z nazywaniem impro moją pracą, ale tak, to jest moja praca.

**Joanna:** Na początku improwizacja była dla mnie najważniejsza, ale jak zaczęłam pracować w wymarzonej zawodzie, to teraz on jest moim priorytetem. Uświadomiłam sobie jednak, że ja sobie nie poradzę w nim bez takiego silnego drugiego nurtu życiowego, bez możliwości artystycznego wyrażania siebie. Jestem psychologiem i ten zawód jest bardzo chłonący, ludzie rzadko przychodzą do mnie pogadać o super dniu. A ja potrzebovałam radości, spontanu, takiego czasu, gdzie mogę coś fajnego wykreować.

**Michał:** Nigdy nie myślałem, że impro to jest

moja ścieżka, którą wybrałem. Chociaż pewnie powinienem tak myśleć, bo robię to już ponad 10 lat. Impro to była miłość od pierwszego wejrzenia i non stop jest to w fazie zauroczenia. Nigdy bym nie pomyślał, że to będzie miłość na całe życie, tylko żyję z dnia na dzień i cieszę się, że jesteśmy razem. Jest to w jakiś sposób ładne, ale trochę z mojej strony niepoważne. Ale naprawdę poświęciłem tej grupie i impro już tyle czasu, kawał życia, że już powinienem tak myśleć. Impro jest dla mnie pobocznym źródłem dochodu, boję się, że nie dam rady finansowo. Niektórzy z nas zrezygnowali z etatów i robią tylko impro, warsztaty i dodatkowe rzeczy, byli też tacy, którzy postanowili odejść z impro na rzecz etatu. I ja to też szanuję. Właściwie średnio raz w roku jestem bliski tej decyzji. Nie chcę zarabiać milionów, to znaczy chciałbym, ale nie oczekuję tego. Ja oczekuję tylko, że z tego, co kocham, z impro, mógłbym utrzymać rodzinę. A impro mi tego na razie nie daje. Nie mam o to pretensji, możliwe, że żeby to osiągnąć brakuje mi tylko jednego – zwolnić się z pracy i poświęcić w całości mój potencjał impro. I wtedy może by zaskoczyło.

**Mateusz:** Kiedy grałem w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze to mogłem wypracować sobie tam etat lub propozycje kolejnych spektakli. Ale o wiele większą frajdę miałem z tych rzeczy, które robiłem we Wrocławiu z Improkracją. Więc wolałem do niej wrócić. Dzisiaj pracuję tylko z improwizacji i rzeczy wokół niej. Mamet napisał taką książkę, w której mówi, że jeśli masz plan B, to prędzej czy później będziesz go realizował. Tak naprawdę ja uważam, że podjęcie dorosłej decyzji „robię to” i nie zakładać planów b jest jedyną opcją. Wtedy pojawiają się większe możliwości i masz większą motywację, by działać w wybranym kierunku.

**Anka:** Czy trzeba 100% zawodowego czasu poświęcić na impro? Niekoniecznie. Jestem zdania, że inne dziedziny sztuki wzbogacają improwizatora, inspirują i rozwijają. To na pewno nie jest dziedzina, w której można się zatrzymać, trzeba się stale rozwijać.

**Artur:** Kiedy zauważyłem, jak wielką przyjemność sprawia mi uczenie impro postanowiłem zaryzykować i postawić tylko na to. Bardzo wsparła mnie w tej decyzji moja żona Asia. Udało się, choć mam takie same trudności, jak każdy przedsiębiorca. Ale mam pracę, którą kocham i poczucie, że nie zmarnowałem życia. Jednak myślę, że taki jednoznaczny wybór nie jest konieczny do tego, by być dobrym improwizatorem. Można w dzień pracować w korporacji, a wieczorami grać impro. Szczerze mówiąc, im więcej masz doświadczeń poza sceną, poza impro, tym możesz być lepszą improwizatorką czy

improwizatorem. Masz więcej inspiracji, przeżyłaś więcej. Będziesz wiedzieć, jak się adekwatnie zachować w różnych sytuacjach.

Dla jednych wybór jest konieczny, inni z powodzeniem łączą kilka ścieżek w jedną życiową drogę. Dla kobiet droga w komedii, szczególnie w Polsce jest trudna. Jak wygląda ich sytuacja w impro?

**Natalia:** Patrząc na statystyki stand-upu w Polsce: pewnie 95% to mężczyźni. Kabarety – większość to mężczyźni, jeśli jest kobieta, to jedna. Dlaczego? Myślę, że jest takie przeświadczenie, że kobieta nie może być zabawna. Dużo trudniej jest wyjść na scenę, będąc kobietą, bo z góry ma się minus jeden punkt tylko za płęć. Raczej to nie będzie śmieszne albo żarty będą stereotypowe. Joanna Pawluśkiewicz zwróciła też uwagę na to, że jak dzieje się coś na scenie i widać kawałek ciała mężczyzny, to nie zwracamy na to uwagi, ale jak kobiecie „wyjdzie” kawałek brzucha, to jest afera. Ale moje osobiste odczucie jest takie, że nigdy nie doświadczyłam dyskryminacji jako kobieta, robiąc komedię. Za to jestem mega wdzięczna ludziom, na których trafiałam na scenie, między innymi Improkratom. Wydaje mi się, że właśnie impro jest trochę w kontrze do reszty komedii. Tutaj uczymy, że nie ma stereotypów, że każdy może robić dobre impro. I przez to jest tu stosunkowo więcej kobiet niż w jakimkolwiek innym gatunku komedii. Środowisko jest otwarte i nieoceniające, to sprzyja nieblokowaniu, które daje nam głowa, kultura i wszystko inne. Więc jeśli robić komedię, będąc kobietą, w tym momencie, to najlepiej w impro. Choć mam nadzieję, że w innych gałęziach komedii też się to będzie zmieniać.

**Joanna:** Jeszcze kiedy pisaliśmy w kabarecie, długo szukaliśmy sposobu, jak zagrać śmieszna kobietę. To była dla nas zagadka, jak ona może być śmieszna, ale nie stereotypowa. To było trudne, to była długa droga. I z tego jestem najbardziej dumna, że jestem kobietą improwizatorką i umiem już zagrać kobietę tak, że jest śmiesznie, ale bez stereotypów.

Tak jak sytuacja kobiet w komedii ma szansę się zmienić, tak impro ma szansę, zaistnieć w świadomości ludzi wyżej, niż tylko mała śmiesznośćka.

**Kuba:** W Polsce jesteśmy na początku drogi. O profesjonalizacji świata impro będziemy mogli porozmawiać jeszcze za 20 lat. Polska dopiero otwiera się na impro, pojawiają się nowe możliwości. Trudno powiedzieć, co będzie za 10 lat.

**Michał:** Problem improwizacji jest chyba taki,

że środowisko w Polsce jest zadowolone już z tego, że przyjdzie 30-50 osób na spektakl i on się wydarzy. Impro to taki nagły ogień, który płonie takim ogniem, jakiego nigdzie indziej nie wypatrzysz, ale on natychmiast gaśnie.

**Artur:** Dużo grup u nas traktuje to po prostu tylko jak zabawę. Przez to impro jest traktowane z przymrużeniem oka. Jeżeli więcej grup zacznie traktować impro poważnie, zadba o komfort swój i widowni, o dobre nagłośnienie, dobrą scenę, sami będą się kształcić, to myślę, że impro „wskoczy wyżej”. Już wszędzie „wskoczyło”, czemu u nas nie miałyby tak być? Na Oxfordzie są zajęcia z improwizacji, w innych prestiżowych miejscach również. Bardzo często w zagranicznych korporacjach są jakieś szkolenia, które korzystają z impro i uczą przydatnych umiejętności miękkich, budowania relacji itp. Improwizacja to potężne narzędzie.

Na zachodzie, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii i USA, impro jest cenioną gałęzią aktorstwa. Jest jednym z najważniejszych przedmiotów nauczania w komedii.

**Piotr:** Kiedy myślę o aktorach, którzy robili wspaniałe rzeczy w telewizji, to myślę o amerykańskim „The Office”. Tak sobie wyobrażam dobrą komedię stworzoną przez ludzi, którzy potrafią improwizować, a jednocześnie mają wspaniałe warsztaty aktorskie.

**Mateusz:** Myślę, że u nas powoli otwierają się te drzwi. Czasami już reżyserzy zapraszają na castingi aktorów improwizatorów. Myślę, że improwizacja, jaką my proponujemy, to świetna umiejętność dla aktorów. Tadeusz Łomnicki powiedział kiedyś, że aktora trzeba zgwałcić, żeby był przygotowany na to, co ten zawód niesie. I ja się z tym całkowicie nie zgadzam. Pewne rzeczy można z powodzeniem wypracować zwłaszcza przy pomocy improwizacji, w sposób przyjemny, taki, który pomoże ci odkryć ukryty potencjał, bez ingerencji w twoją wrażliwość. Dwa lata temu dostałem od Oskara Hamerskiego propozycję asystentury na Warszawskiej Akademii Teatralnej, gdzie uczyłem właśnie impro. Jesteśmy już po egzaminie i reakcje były bardzo pozytywne. Kiedy tak doświadczeni aktorzy, jak sam rektor Wojciech Malajkat, doceniają efekt, zauważają, jaki postęp zrobili studenci, dzięki tym zajęciom, to myślę, że już nie ma odwrotu. Zwracają uwagę na luz, na frajdę aktorów z tego co robią, a to jest w szkole teatralnej bardzo ważne. Do tej pory często się o tym zapominało. Sam jako student słyszałem, że scena nie jest bezpiecznym miejscem. Nie zgadzam się z tym. Uważam, że scena powinna być bezpiecznym miejscem, gdzie się dobrze czujesz. Inaczej widz

zweźszy twój stres.

**Artur:** Dziś komedia kojarzy się w Polsce z kabaretem, a ma on bardzo określoną stylistykę. Nie przepadam za nią, jest oparta na stereotypach, seksizmie itd. A komedia ma przecież o wiele więcej do zaoferowania. Mam głębokie przekonanie, że impro może zmienić postrzeganie komedii w Polsce.

**Tomek:** Myślę, że musi minąć kilka lat, gdy pierwsze roczniki aktorów kształconych przez Mateusza i Artura skończą szkołę i ludzie się wtedy przekonają, jak bardzo impro się przydaje. Nie tylko w pracy aktora na konkretnym planie, ale w ogóle w jego całej aktorskiej drodze. Myślę, że to zmieni komedię, zmieni show biznes.

Oprócz nadziei na odmianę oblicza polskiej komedii, Improkraci liczą na nowe miejsce dla siebie.

**Piotr:** Myślę, że impro czeka jeszcze dużo dobrego. Jest to jeszcze młoda dziedzina sztuki, ostatnie lata przed pandemią pokazały, że naprawdę gwałtownie zaczęło się to wszystko rozwijać. Powstało dużo festiwali improwizacji, ogrom ludzi w Polsce zaczął się tym interesować. Patrząc na Warszawę, liczę że z czasem i we Wrocławiu powstanie coś na kształt Klubu Komediiowego, który będzie domem dla komedii, który będzie przyciągał ludzi.

**Michał:** Póki Klub Komediiowy był tylko miejscem impro, był niszowy. Jak otworzył się na inne formy komedii, skecze, stand-up, monodramy komediowe, dopiero wtedy wypłynął. Klub stał się modny, osiągnął duży sukces. Niemniej uważam, że we Wrocławiu też jest miejsce na taki klub, a nawet, że powinien być tu taki Klub Komediiowy, który będzie dawał dobrą rozrywkę ludziom, szukającym czegoś innego niż Teatr Komedii czy Capitol. Stand-uperzy, grupy impro są rozpieczętowane po wielu klubach, dzięki temu miasto żyje, to prawda. Ale myślę, że przydałby się taki nasz Klub Komediiowy, żeby wiedzieć, że tam na pewno spotkasz komedię. Uważam, że miasto tego potrzebuje, że Wrocław tego potrzebuje. Jako Improkracja jesteśmy przerażeni kwestiami finansowo-administracyjnymi, dlatego uważam, że konieczne byłoby wsparcie miasta w tej kwestii. Można by się o to postarać i myślę, że Improkracja na tyle już tworzy kulturalno-społeczną tkankę miasta, jest rozpoznawalna na szczeblu samorządowym, że być może będzie niedługo przestrzeń na to, by podjąć ten krok.

Ich dotychczasowe osiągnięcia mogłyby nie jednemu dać poczucie spełnienia, ale oni nie poprzestają i ciągle pną się wyżej.

**Tomek:** Nasze wejście do Capitolu to był poważny krok. Gramy na deskach teatru, który się nam podobał od samego dzieciństwa. Weszliśmy jako grupa z gotowym spektaklem na własnych zasadach do Capitolu. To mnie utwierdziło w tym, że możemy więcej.

**Artur:** Sukces wymaga dużo pracy i poświęceń. To nie jest tak, że my sobie za darmo gramy na takim poziomie, jakim gramy. To jest duże poświęcenie, duże ryzyko w wybraniu pewnego kierunku w życiu. I jeżeli ktoś mówi, że jesteśmy w tym miejscu, bo byliśmy pierwsi, bo jesteśmy „starzy”, to nie ma pojęcia, o czy mówi. Jesteśmy tu dlatego, że naprawdę dużo pracujemy. Mam wrażenie, że teraz pracujemy jeszcze więcej niż kiedyś. Z improwizacją to nie jest tak, że się tego nauczysz raz i już zawsze to masz. To jest jak z mięśniami, trzeba to ćwiczyć.

**Michał:** Z roku na rok jesteśmy coraz lepsi i sięgamy po więcej, naprawdę jestem z nas bardzo dumny. Ludzie rozpoznają nas też na ulicy. Widzimy, że w świadomości wrocławskiej zaistnieliśmy już mocno. Na pewno Improkracja istnieje na kulturalnej mapie Wrocławia jako ważny punkt. Pręźnie działamy w świecie biznesowym i mamy dobrą ofertę rozrywkową dla firm. Mimo włożonej pracy i zaangażowania to ciągle nie przynosi takich pieniędzy, jakich byśmy chcieli. Brakuje nam kolejnego biegu albo po prostu szczęścia. Może gdyby nie pandemia, to samo by przyszło. Nie ma też w nas takiej śmiałości wpraszania się, chodzenia na kawy z dyrektorami festiwali czy ważnych instytucji, chociaż się z nimi znamy. Chciałbym jeździć po całej Polsce, wyprzedawać sale. Może jakaś fajna telewizja czy platforma mogłaby w nas zauważyć potencjał do stworzenia dobrego komediowego show.

**Kuba:** Odczuwam naprawdę dużą satysfakcję, że robimy to naprawdę na wysokim poziomie i że w jakiś sposób jesteśmy też prekursorami. Są inne bardzo dobre grupy impro, nawet tu we Wrocławiu, które robią dobre rzeczy. No, ale tak się dzieje, że to my zapełniamy największe sale. Jest to bardzo satysfakcjonujące, że to nie jest tylko hobby, na które przychodzi garstka znajomych, ale rzeczywiście z roku na rok ta widownia jest większa i nawet pandemia tego nie zatrzymała. Ostatnio słuchałem wypowiedzi Pawła Najgebauera z Teatru Klancyk, który mówił, że według niego Improkracja jest najlepszą grupą impro w Polsce. Myślę, że oprócz tego, że jest to bardzo miłe, to jest to bardzo możliwe.

## W garderobie

Garderoba to ich ulubione miejsce. Tam jest najwięcej śmiechu, bywają też łzy. Tam nie tylko są improwizatorami. Pracują ze sobą 10 lat,

są w różnym wieku, pochodzą z różnych środowisk. Połączyło ich wspólne marzenie. Co trzyma ich nadal razem? W końcu, jak to jest spełnić to marzenie z dzieciństwa?

**Artur:** To ciekawe – nie miałem żadnych marzeń, kim chcę być. Nawet do dzisiaj tego nie wiem. To pytanie się ciągle pojawiało, a ja nie wiedziałem. I w sumie wszystko, co robię w życiu jest takie trochę przypadkowe.

**Piotr:** Nigdy nie miałem ogromnego marzenia, do którego uparcie dążyłem, ale jeśli miałbym wskazać to jedno, to byłaby nim scena. Chyba trochę nie wierzyłem w to, że może stać się moim życiem. Ale życie daje mi potwierdzenie, że to nie był głupi pomysł. Myślę, że miałem w sobie naiwność i może determinację, że sobie zawsze jakoś poradzę. I udało się.

**Kuba:** Wszystkie te rzeczy przysły do mnie trochę niespodziewanie. Ja się tak naprawdę o nic nie starałem, byłem tylko otwarty na propozycje. Na co dzień nie myślę o tym, że rzeczywiście spełniłem marzenie. Choć przy wznioślejszych chwilach udziela się jakaś nutka refleksji, że jednak się udało. Częściej myślę: „Co dalej?”. Występuję w chyba najlepszej grupie improwizacyjnej w Polsce, pracuję w kościele, w którym od zawsze chciałem grać. To jest spełnienie, ale nie chcę osiąść na laurach. Szukam, jak robić to jeszcze lepiej.

**Natalia:** Wydaje mi się, że od zawsze wiedziałam, że marzenia się spełniają, że nic do mnie samo nie przyjdzie. Mam też poczucie, że miałam ogromne szczęście w życiu, mając takie zasoby. Miałam szczęście do ludzi, dużo zostało mi dane, zawsze miałam co jeść, mogłam się rozwijać, miałam dostęp do kultury i edukacji. Z drugiej strony wiedziałam, że od siedzenia na tyłku nic się nie działo. Przede wszystkim jestem zawsze otwarta na wszelkie pomysły, czy to jest głupie, czy za dwa złote, czy z ludźmi, których dopiero poznałam. I teraz moje największe marzenie o scenie właśnie się spełnia.

**Anka:** To super uczucie, kiedy zdaję sobie sprawę, że właśnie tu i teraz robię to, co kocham. Że ten czas, który tu mam wykorzystuję właśnie tak, jak chcę. A kiedy widzę, że jeszcze ktoś na tym korzysta, czerpie radość? Jest to ogromna satysfakcja.

**Tomek:** Mam dużą satysfakcję z tej w końcu swojej pewności, że to jest to, co w życiu kocham, że to jednak to było to, co chciałem w życiu robić. Mega się cieszę, że się udało i że w tym wytrwałem.

**Mateusz:** Czuję, że to jest jakiś rodzaj przywileju. Nie każdemu się to udaje i bardzo to szanuję. Jestem też wdzięczny, że mogę robić to, co robię.

Czy można nadal lubić się po tylu latach i różnych przejściach? Czy przyjaźń pomaga w impro?

**Artur:** Uwielbiam tych ludzi, kocham ich i dużo by za nich oddał. Myślę, że każdy z nas miał taki moment, kiedy myślał o odejściu z grupy. Też kiedyś miałem taki epizod, kiedy było trudno. Ale jesteśmy tu dalej i to jest jedna z najmądrzejszych decyzji i najpiękniejszych rzeczy, jakie mi się trafiły w życiu.

**Michał:** Od razu zapałaliśmy miłością do tego projektu. Wszyscy uwierzyli, że to ma sens i dali z siebie bardzo dużo. Z biegiem czasu coraz bardziej się poznawaliśmy, zawiązywały się przyjaźnie. Potem zauważyliśmy też to, co nas w sobie denerwowało. Mieliśmy wiele prób, gdzie nie ćwiczyliśmy tylko rozmawialiśmy między sobą. Uważam, że to, że poświęciliśmy czas nie tylko pracy, ale też naszym relacjom, to ustawiło nas na lata i do tej pory nas trzyma. Daliśmy sobie czas, żeby się poznać, przetrwać trudniejsze rzeczy, wzmocnić te dobre. Później szybko staliśmy się sobie bliscy. Ja zawsze boję się nazywać kogoś przyjacielem, ale niewątpliwie jesteśmy grupą przyjaciół, a to są osoby mi najbliższe na świecie.

**Joanna:** Jesteśmy już jak dojrzałe małżeństwo, może rzadko się zaskakujemy, ale to są mi najbliżsi ludzie, pojawiały się nowe osoby, nasze drugie połówki, porodziły się dzieci. Ten nasz świat pęczniał. I my serio jesteśmy ciągle razem. To jest bardzo potężne. Ktoś mi kiedyś powiedział, że impro przyciąga tylko dobrych ludzi i ja myślę, że tak jest.

**Natalia:** Jestem pod ogromnym wrażeniem, że są ludzie, którzy znają się tyle lat i tak wiele ze sobą przeżyli i nadal robią swoje. Improkraci nie dają mi w ogóle odczuć, że znają się dłużej niż my z nimi. Mam nadzieję, że dużo jeszcze przed nami i że to jeszcze nadgonimy.

**Tomek:** Trafiliśmy na takie momenty w naszym życiu, gdzie kształtowały się nasze charaktery, osobowości. W tej grupie zawsze czułem się dobrze, czułem się akceptowany, nie byłem oceniany. Zawsze chciałem się trzymać blisko nich. Myślę, że to nie impro nas trzyma razem, ale my się po prostu bardzo lubimy.

**Mateusz:** To wszystko działa właśnie dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie chcemy się skrzywdzić, oszukać. Grupa działałaby gorzej, gdybyśmy nie byli przyjaciółmi. Bo przyjaźń to motor napędowy do działania. Jest mi przykro, że teraz nie mogę z nimi występować co tydzień, gdybym mógł, to nigdy bym Improkracji nie porzucił. To zawsze na spektaklach Improkracji mam najlepszy przebieg, to są moje ulubione spektakle, z nimi improwizuje mi się najlepiej.

Może będę kiedyś tak bogaty, żeby z tej Warszawy co tydzień przyjeżdżać.

## Na koniec

**Kuba:** Trafiliśmy wszyscy nawzajem na fajnych ludzi, co jest jakimś ewenementem. Myślę, że te relacje przyjacielskie pozwalają jakoś utrzymać grupę. Nie jesteśmy tylko partnerami biznesowymi, którzy zarabiają pieniądze. Jesteśmy przyjaciółmi i to jest bardzo ważne w budowaniu tej grupy. Ostatnio słuchałem wywiadu, w którym ktoś właśnie mówił, że teraz w muzyce osoby, które święcą absolutne triumfy w Polsce, czyli Dawid Podsiadło, Daria Zawiałow, Krzysztof Zalewski to ludzie, którzy grają tylko na siebie. Nikt nie wie, kto jest w ich zespołach. I tak trochę zanika ta podstawowa idea grupy, gości, którzy grali ze sobą w garażu, przeszli ze sobą całą drogę od piwnicy po sam szczyt. Myśmy to w Improkracji wszyscy przeszli, od piwnic, dosłownie, po granie na deskach teatru muzycznego. To cementuje grupę i sprawia, że gramy na wspólny sukces.

**Tomek:** Ja zawsze byłem team playerem, ze sportów też zawsze wolałem te drużynowe. W impro musimy ze sobą współpracować, musimy grać w jednej drużynie. To jest to, co mi się w impro podoba najbardziej.

**Mateusz:** Jesteśmy pionierami impro w Polsce. Wydaje mi się, że ciężko będzie mówić o improwizacji w Polsce bez Improkracji. I może właśnie to jest sensem życia – zostać zapisanym w pamięci wielu ludzi na raz.

**Michał:** Czasami siedząc na side'dzie, czekam na swoją scenę i patrzę na nich. I właściwie mógłbym tam siedzieć przez cały czas i się dobrze bawić. Bo oni są świetni. Dla mnie to są najlepsi ludzie impro, z jakimi mogłem grać i na jakich mogę patrzeć.

**Artur:** Mam nadzieję, że kiedyś będziemy starymi dziadkami i razem w domu starców będziemy robić takie rzeczy, jak robimy dzisiaj. Ostatnio byłem w górach i widziałem na ławce seniorów, nawet liczbowo i płciowo mniej więcej podobnych do Improkracji. I sobie wyobraziłem, że moglibyśmy tak kiedyś wyglądać. Nawet jeśli byśmy już nie grali, chodzilibyśmy po górach, śmiali, pierdzielili o głupotach i robili sobie żarty przy ławce, jedząc kanapki. To byłoby super.

Wywiadów udzielili:

ARTUR JÓSKOWIAK – współtwórca i aktor Improkacji, improwizator, założyciel i trener w Akademii Improwizacji. Wykładowca impro w Studium Musicalowym Capitol oraz Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu, wykładowca w Wyższej Szkole Bankowej (wystąpienia publiczne i przywództwo w biznesie), improwizator również w Dwaj Panowie, Paptak, SLAVIC PARTY 24/7, Artur i Tomek.

JAONNA JÓSKOWIAK – psycholog, psychoterapeutka, aktorka improwizorka w Improkacji, trenerka w Akademii Improwizacji, dyrektorka Dolnośląskiego Festiwalu Improwizacji Doli. Improwizorka również w Oranżada na miejscu.

ANKA WOJTKOWIAK-WILLIAMS – aktorka improwizorka w Improkacji, aktorka pantomimy, dyrektorka artystyczna fundacji Czerwone Noski Kłown w Szpitalu.

MICHAŁ GRUZ – improwizator i manager Improkacji, eventmanager, producent spektakli online Improkacji.

TOMASZ MARCINKO – aktor improwizator w Improkacji i trener w Akademii Improwizacji, producent podcastu Improkacji „Musimy Pogadać”. Improwizator również w Artur i Tomek, SLAVIC PARTY 24/7, Paptak.

MATEUSZ PŁOCHA – aktor improwizator w Improkacji, trener w Akademii Improwizacji oraz warszawskiej Szkole Impro, wykładowca improwizacji na Akademii Teatralnej Zelwerowicza w Warszawie, aktor i scenarzysta (m.in. *SNL Polska*, *Mamy to!*, *Testament Milenials*), improwizator również w Klubie Komediovym, Dwaj Panowie, SLAVIC PARTY 24/7.

JAKUB TARKA – muzyk improwizator w Improkacji, dyrektor finansowy Improkacji, organista u wrocławskich Dominikanów.

NATALIA CYRAN – aktorka improwizorka w Improkacji, producentka telewizyjna, improwizorka również w grupie *irga*, podróżniczka.

PIOTR ZDEBSKI – aktor improwizator w Improkacji, trener w Akademii Improwizacji, improwizator również w grupie *irga* i Oranżada na miejscu.

Autorka: DOMINIKA GRUZ – kulturoznawczyni, absolwentka MISHu, miłośniczka podróży, wege kuchni i reportażu. Wierzy, że każdy powinien mieć możliwość opowiedzenia swojej historii. Mama.

Redakcja, korekta i skład: Agnieszka Dubowska

Pomoc w transkrypcji wywiadów: Maria Dubowska, Dominika Jastrzębska, Patrycja Kazik-Ślązak, Kinga Nowak